

Józef Chałasiński

O szlachcie, mnichach i uczonych oraz habilitacji jako instytucji uniwersyteckiej

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 16/2, 125-135

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

M A T E R I A Ł Y — P O L E M I K A

JÓZEF CHAŁASIŃSKI

O SZLACHCIE, MNICHACH I UCZONYCH ORAZ O HABILITACJI JAKO INSTYTUCJI UNIWEERSYTECKIEJ

Szymon Marycjusz z Pilzna o uniwersytetach

O *aniolach* pisał Andrzej Schoneus (Schoen) z Głogowy swoją uczoną rozprawę, na której podstawie wszedł do korporacji uczonych Uniwersytetu Krakowskiego. Schoen, Niemiec śląski z pochodzenia, obok spolszczonego nazwiska Schoneus nosił również greckie Eumorphus. Do Krakowa przybył około 1580 r., był immatrykulowany jako student Uniwersytetu Krakowskiego.

„Stożnie naukowe uzyskuje Schoneus na wydziale filozoficznym w 1584 r. (bakalaureat) i 1586 r. (mistrzostwo), po czym bez przerwy pracuje na tymże fakultecie w charakterze najpierw docenta, później kolegi mniejszego i większego do 1595 r. W jesieni tegoż roku — głośny już ze swej twórczości poetyckiej — udaje się jako preceptor trzech młodych wojewodzcików: Jana, Gabriela i Andrzeja Tęczyńskich do Włoch. Po dłuższym pobycie w prastarej wszechnicy padewskiej (do połowy 1597 r.) zjeżdża ze swymi pupilami do Rzymu, gdzie na jesieni 1598 r. wieńczy w Sapienzy swą skroń laurem doktora teologii i prawa. Z końcem 1599 r. pojawia się z powrotem w uniwersytecie, a w kilka lat potem wszczyna starania o dopuszczenie do inkorporacji na wydziale teologicznym. Chroniczny brak doktorów teologii, który od dłuższego czasu panował na tym fakultecie, sprawia, że w drodze wyjątkowej, przed ukończeniem czytania obowiązkowych sentencji, uniwersytet pozwala mu inkorporować się. Jakoż z początkiem września 1602 r. odbywa Schoneus publiczną dysputę na podstawie przedłożonej kwestii *O aniolach*, po czym wchodzi do fakultetu”¹.

Taka była naukowa droga Schoneusa ze Śląska do korporacji uczonych Uniwersytetu Krakowskiego, do którego miał głębokie przywiązanie. O tym uniwersytecie pisał do biskupa włocławskiego Andrzeja Jerina: „Zawsze akademii ta trwałym ogniwem nauk i jakoby świętego pokrewieństwa była połączona ze Ślązakami. Pielęgnowała i kształciła ona Ślązaków [...] od nich nawzajem nieprzerwanie czczona i przyozdabiana. Toteż była i jest dotychczas całej Sarmacji i naszego Śląska szczytnicą, z której niezliczeni i doskonali Kościoła twojego zastępcy wychodzili i zawsze teraz wychodzą”².

Historia Ślązaka Schoneusa ilustruje zarówno drogę naukową do korporacji uczonych, jak i znaczenie tej korporacji jako instytucji narodowej. Ilustracja ta oświetla oczywiście tylko fragment kilkunastuletniej historii Uniwersytetu Krakowskiego, historii, w której nie brakło burzliwych okresów.

¹ H. Barycz, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935, s. 544.

² *Ibidem*, s. 543.

Jakub Górski, filolog wykładający na Uniwersytecie Krakowskim, miał już ustaloną sławę profesorską, gdy Benedykt Herbest, ruchliwy humanista, pedagog-włóczęga, zaczął wykłady w 1559 r. „Pomiędzy tymi uczonymi rozgorzał wielki spór. Ten spór o definicję periodu retorycznego i gramatycznego ciągnął się przeszło rok. Barycz pisze o nim, że z dużym zainteresowaniem śledził go „cały ówczesny polski świat humanistyczny”³. Benedykt Herbest jeszcze w 1566 r. wydał ogromną książkę w obronie swojej teorii okresu retorycznego i gramatycznego. Był już wtedy poza uniwersytetem, z którego usunęła go napastliwość Górskiego. „Najgłupsze i najniezdarniejsze są poglądy Herbestowe — grzmiał Górski — prawdziwie skierniewickie mrzonki bakalarskie, przynoszące wstyd uniwersytetowi, który pozwala głosić je otwarcie”⁴.

Górski nie wybredzał w wyborze środków miażdżenia przeciwnika. „I oto przyszło mi na to — pisał Górski — iż musiałem mierzyć się z takim głupcem [...] po mojej stronie była skromność i słuszność, po jego stronie bezwstyd i kłamstwo [...] obryzgawszy mnie trucicielskim swoim piórem, pozbawiłeś się honoru, zrzuciłeś maskę pobożności, wystawiłeś na pokaz tępość umysłu swego i głupotę, zaiste uwagi godne [...]”⁵.

Jakże innymi słowami przemawiał tenże Jakub Górski do swego mecenasa Jana Zamoyskiego, w mowie ku jego czci (1582) wynosząc jego osobę wśród humanistów i senatorów. „Wśród nich — mówił wtedy Górski — ty, dostojny i czcigodny panie, pierwsze miejsce i książęce stanowisko z łatwością zajmujesz i, jak mówią, główną jesteś osobą! Ty, co nie tylko przez dalekowidz przyjrzałeś się dziełom filozofów, lecz do tajników ich się dostałeś przez podwoje na oścież otwarte, wszystko do cna rozwikłałeś, wszystko przepatrzyłeś i przestudiowałeś, wszystkie one zasady, zamysły, dogmaty i tajemnice i ich mądrości wyczerpałeś. Nigdy zaiste Królestwo to nie miało mądrzejszego senatora i sternika planów królewskich nad Waszą Dostojność”⁶.

Podobne inwokacje do możnych mecenasów kultury były wówczas w stylu epoki. Szymon Marycjusz z Pilzna dedykuje biskupowi wstęp do swego dzieła o szkołach, czyli akademiach, wydanego po łacinie w Krakowie w 1551 r. Dedykacja ta brzmi: „Najczcigodniejszemu ojcu w Chrystusie, Andrzejowi Zebrzydowskiemu, z Bożej łaski biskupowi krakowskiemu, kanclerzowi gimnazjum krakowskiego, śle pozdrowienia Szymon Marycjusz z Pilzna”⁷.

Wstęp ten zaczyna się od wyrażania miłości i wdzięczności ojczyźnie. Następnie mówi się w nim o tym, że autor długo w swej bezradności zastanawiał się nad tym, „przez kogo ten skromny plód mego umysłu wypadałoby mi polecić ojczyźnie”⁸. Biskup Andrzej Zebrzydowski został właśnie kanclerzem Uniwersytetu Krakowskiego i jego wybiera Marycjusz. „Jeżeli jednak zważyć na leżący przede mną traktat o szkołach i wykształceniu — pisał Marycjusz — i porównam go z Tobą i Twoim urzędem, który po śmierci Samuela z łaski Króla Zygmunta stosownie do Twych zasług przed kilku dniami objąłeś, nie znajduję godniejszego i pewniejszego pośrednika, przez którego mógłbym złożyć w darze swe dzieło, a iż

³ Ibidem, s. 365.

⁴ Cyt. wg St. Lempicki, *Renesans i humanizm w Polsce*, Warszawa 1951, s. 27.

⁵ Ibidem, s. 27.

⁶ Ibidem, s. 335.

⁷ Marycjusz z Pilzna Szymon, *O szkołach czyli akademiach ksiąg dwie*, przełożył Antoni Danysz, wstępem i objaśnieniami opatrzył Henryk Barycz, Wrocław 1955. Tytuł oryginału łacińskiego *De scholis seu Academiis*.

⁸ Marycjusz, *op. cit.*, s. 6.

Ciebie, Czcigodny Biskupie Zebrzydowski, zwłaszcza na pomyślną wróżbę objęcia tego tak świętego urzędu. Albowiem chociaż, moim zdaniem, nawet senatorom nie godzi się zupełnie uchylać od popierania nauk, to sprawa ta w szczególności należy do obowiązku biskupów”⁹.

Dzieło Marycjusza *O szkołach i akademiach* napisane było na pożegnanie z uniwersytetem, który Marycjusz musiał opuścić, ponieważ przeciwstawił się scholastycznym tradycjom w imię nowych prądów humanizmu. Marycjusz, ur. w 1516 r., plebejskiego, drobnomieszczańskiego pochodzenia, mając lat 16 rozpoczął studia na Uniwersytecie Krakowskim. W 1535 otrzymał pierwszy stopień naukowy bakalaureat, w 1539 — drugi, to jest mistrzostwo nauk wyzwolonych, a w 1545 r. był promowany na Uniwersytecie w Ferrarze na doktora obojga praw. Powróciwszy na Uniwersytet Krakowski, po studiach we Włoszech, nie ustalił się na tym uniwersytecie. Wstrzymano mu pensję za udział w bojkotowaniu obowiązujących wykładów z Arystotelesa. Nie mając nadziei na poprawę swojej pozycji na uniwersytecie, z kariery uniwersyteckiej zrezygnował.

Gdy odszedł z uniwersytetu, miał różne propozycje od swoich protektorów, wybrał stanowisko kanclerza przy biskupie Hozjuszu na Pomorzu. Tam ożenił się z Niemką, protestantką, a w posagu za żoną dostał majątek ziemski Czystochleb pod Wąbrzeźnem. Odtąd występował pod nazwiskiem Czystochlebski. Ambicje plebejusza, który chciał zostać szlachcicem, były w nim bardzo silne. Po śmierci pierwszej żony ożenił się powtórnie, tym razem z polską szlachcianką i do pomyślnego końca doprowadził zabiegi mające na celu zdobycie szlachectwa. Został nobilitowany przez króla Zygmunta Augusta i przyjęty do herbu Michała Wulikowskiego. Nobilitację uważał za nagrodę za „swoją wierność, obowiązkowość, cnotę i znakomite wykształcenie we wszystkich dziedzinach wiedzy”¹⁰, jak mówił akt nobilitacyjny. Inaczej oceniano go w tradycyjnych kołach Uniwersytetu Krakowskiego. Tu miano mu za złe, że powołanie uczonego mnicha zamienił na życie szlachcica ziemianina. „Twoi tu przyjaciele i wszyscy życzliwi, skoro dowiedzieli się, żeś zbiegł z obozu Pallady do Wenery, boleją nad twym błędem”¹¹, mówił mu list przyjaciela Marcina Kromera z Krakowa.

Dzieło Marycjusza obejmujące całość systemu wychowania i szkolnictwa omawia w szczególności wszystkie etapy wykształcenia uczonego i mimo że wydane zostało przed 400 laty pełno w nim nieprzestarzałej mądrości doświadczonego i wielce czytanego humanisty. Posłuchajmy na przykład, jak doradza rozpoczynać studia uniwersyteckie. „Skoro nastroisz — czytamy — uszy swe dla przyjęcia wiedzy, wtedy przeczytaj sobie owe boskie i nigdy dostatecznie nie docenione przepisy Krassusa, dotyczące metody uczenia się, i staraj się je urzeczywistnić w czynie. «Najpierw postaraj się o sumiennego nauczyciela». Albowiem uszy nie powinny być tak dalece otwarte i przystępne, aby były powolne komu bądź i aby nie robiono żadnej różnicy między profesorami”¹².

„Wreszcie powinienesz mieć się uczyć. Jak bowiem od profesora wymaga się słusznie dobrej metody przy nauce, próżno wybrałbyś sobie dobrego profesora i poddawał się jego nauce w przepisanych rozmiarach, gdybyś się nie trzymał pewnej zasady w uczeniu się. Metoda zaś ta polega między innymi na tym przede wszystkim, abyś wyżej sobie cenił rzeczy niż słowa [...] Ważnym środkiem dojścia w nauce do celu jest, aby to, co jest pierwsze, miało także w nauce wyznaczone

⁹ *Ibidem*, s. 6—7.

¹⁰ *Ibidem*, s. XLVII.

¹¹ *Barycz*, op. cit., s. 358.

¹² *Marycjusz*, op. cit., s. 174.

pierwsze miejsce, aby więc bieg studiów nie był przewrotny. Gramatyka na przykład winna wyprzedzać dialektykę”¹³.

„Niektórzy — czytamy dalej — są tak nieostrożni, że nie nazwę ich głupimi i niedorzecznymi, iż raczej biczą się do naśladowania i odtwarzania wad niż zalet. Zwolennicy Platona naśladowali podobno jego ściganie ramion, przyjaciele Arystotelesa jego jąkanie się, niektórzy z otoczenia króla Aleksandra jego zginanie pleców i szorstkość w mowie, niektórzy źli poci, nie mogąc dorównać zaletom Homera, naśladowali podobno jego zamiłowanie do wina”¹⁴.

Omawiając wykłady i uważając Arystotelesa za „najbardziej uczonego i dla szkół najniezbędniejszego”, Marycjusz domaga się od profesorów, aby wdrażali uczniów do myślowego obcowania z samym Arystotelesem. „Profesorowie wykładający powinni raczej w nauczaniu postępować tymi samymi śladami, którymi sami autorowie poszli przy pisaniu. Jak bowiem na tej samej drodze rozwiązuje się treść, na jakiej była nawiązana, tak też trzeba nam używać tego samego sposobu w objaśnianiu pism autorów, którego oni używali przy redagowaniu [...] Dobremu profesorowi na tym głównie zależy, aby nie postępował jakimiś nowymi drogami kołując i bawąc się przydługimi wstępami, lecz szedł tymi samymi śladami, którymi poszedł autor objaśnianego dzieła [...] Czytanie autora z ćwiartowaniem na drobne cząsteczki zawsze budzi oburzenie i wstręt”¹⁵.

„O wiele wstrętniejszy — czytamy dalej — jest jeszcze ten objaw, że niektórzy profesorowie doszli do tego stopnia bezczelności i niesumienności (choć nęctwo łączy się ściśle z bezczelnością), że śmiało wykładają i tego uczyć, czego się sami nigdy nie nauczyli i czego nie rozumieją, sądząc, że dostatecznie dorobili do swego zadania, jeżeli pozbierawszy z b'edą objaśnienia sami wyzyskują obcy trud, a czynią to o wiele gorzej i niezręcznie”¹⁶. „Przeto — pisze Marycjusz — od najświętszych przybytków Muz, tj. akademii, trzeba trzymać z dala niecnych poetów, wyrzucić trzeba barbarię”¹⁷. Do barbarii zalicza jałowych scholastycznych komentatorów Arystotelesa oraz wyznawców średniowiecznego uniwersalizmu, jak Głogowczyk, czyli Jan z Głogowa, wieloletni profesor Uniwersytetu Krakowskiego, zmarły w 1507 r.

Ostrzega przed Platorem, u którego „panuje obfitość i bujność wyrażenia, że chociażby się jakiś wyraz ujęło i zmieniło, nic na tym nie traci treść, która zdolna raczej poruszyć czytelnika albo oczarować, niż pouczyć”¹⁸.

„Tego, co się powiedziało o Arystotelesie — zastrzega się jednak Marycjusz — nie trzeba tak rozumieć, jakobym chciał zupełnie potępić Platona. Skoro bowiem Panecjusz nazywa go stale bestk'm, najmędrszym, najświetszym, Home'em między filozofami, skoro sam Cycero nazywa go niejako bogiem, coś podobnego myśleć o nim jest zdrożnością, mówić występkiem, wygłaszać zbrodnią. Czytać więc trzeba Platona albo samodzielnie, jeżeli starczą zdolności, albo poznać go prywatnie przy pomocy profesora. Przynosi to korzyść pod niejednym względem, a zwłaszcza ułatwia wygodniejsze zrozumienie niektórych pism Arystotelesa. Za to Arystoteles niechaj panuje w szkołach i ma swoich publicznych profesorów”¹⁹.

¹³ *Ibidem*, s. 176.

¹⁴ *Ibidem*, s. 181.

¹⁵ *Ibidem*, s. 190—192.

¹⁶ *Ibidem*, s. 192.

¹⁷ *Ibidem*, s. 184.

¹⁸ *Ibidem*, s. 185.

¹⁹ *Ibidem*, s. 188.

Pisząc o konieczności wykształcenia we wszystkich zawodach: u władców, senatorów i biskupów, jak i wśród ludu, podkreśla ją również w wojsku. „A teraz — pisze — wypada jeszcze pomówić o prostym żołnierzu. I tego nie można zupełnie zwolnić od obowiązku filozoficznego wykształcenia, jeżeli chce, aby wódz i ojczyzna uznali jego wierność, jego wytrzymałość w znoszeniu trudów i jego męstwo. Któż może być werny i mężny, jeżeli go filozofia nie nauczyła, że nic nie ma droższego nad ojczyznę, nic wyższego nad jej cześć [...] uważając za większą zasługę paść zaszczytnie i umierać za ojczyznę w obronie jej ołtarzy i ognisk, w obronie przyjaciół, żony i dzieci niż w eść życie podle i bez zasługi. Takie bowiem usposobienie wyrabia w umysłach ludzi ten boski dar filozofii, że z pominięciem osobistych korzyści wszystkie swoje myśli i całą swoją działalność zwracają ku temu celowi, aby honoru i korzyści ojczyzny, jeżeli zachodzi tego potrzeba, mężnie bronili i ciałami swymi ją zaslaniali”²⁰.

W wyrabianiu i utrzymywaniu sprawności umysłu Marycjusz dużą wagę przypisuje naukowemu dysputom, ostrzega wszakże przed niewłaściwym posługiwaniem się tym instrumentem życia umysłowego.

„Nie mało powagi — czytamy — odbiera publicznym dysputom, według mego zdania, ta okoliczność, że się odbywają codziennie i bezustannie i odpisuje się je z Bóg wie jakich gotowych tzw. ćwiczeń, zamiast żeby stanowiły samodzielny owoc i były zaczerpnięte za pomocą szczęśliwego wywodu z filozofii. Więcej się ceni to, co jest rzadkie. Co się ma ciągle na oku i co leży przed nami, powszednieje. Jeżeli rzadziej będziemy dysputy urządzać i nie zawsze przy tym opierać się na G'ogowczyku, wtedy z powodu nowości materiału więcej przyciągniemy słuchaczy, przywrócimy ich dawniejsze uczciwe zabiegi i zagrzejemy umysły do studiowania Arystotelesa”²¹.

Niemniej interesujące są rozważania Marycjusza o godności i stanowisku społecznym profesora. „W nowszych czasach — pisze Marycjusz — na mocy postanowień cesarzy i papieży nie bez słusznej przyczyny prawo wyboru profesorów dla kolegów przeniesiono na akademie, ponieważ uczestnicy ich wolni od wszelkich publicznych czynności, poświęciwszy wszystkie swoje dążności szlachetnym studiom i życiu cnctliwemu, dawali s'lniejszą i pewniejszą rękojmię, że najlepiej osądzą charakter i uczoność innych”²².

Następnie zapoznaje autor z trzema stopniami, przez które przechodzi się do „szczytu racjonalizmu”: bakaureat, licencjat i doktor albo magister. Zdobywanie tych stopni porównuje z uzyskiwaniem godności w służbie rycerskiej oraz przez atletów na urczystych igrzyskach. Cała ta partia książki ma na celu obronę wysokiej godności profesora przed jej niedocenianiem i degradowaniem. Szczęśliwie cmawiając insygnia i symboliczne akty ceremoniału promocji doktorskiej powołuje się na autorytet pisarzy greckich i rzymskich oraz na Alciato Andrea (1494—1550), profesora prawa na uniwersytetach w Eolonii, Pawii i Ferrarze, u którego studiował we Włoszech.

„Alc'at [...] — czytamy — zestawil oznaczenia w następujący sposób. Przede wszystkim doktor odbiera ozraki naukowe, a więc księgę, która według twego rozprządzenia będzie zamknięta albo otwarta. Pierścień z litego z'łota w'łoczny będzie na twój palec, ponieważ tym aktem przyznaje się rycerską godność. Na głowę w'łożone ci będzie zaszczytne przykrycie, aby zasłużona korona

²⁰ *Ibidem*, s. 71—72.

²¹ *Ibidem*, s. 194.

²² *Ibidem*, s. 131.

pokrywała siedzibę mądrości. Pocałunki jak w Rzymie przy rannych powitaniach uważaj sobie za zamię pokoju albo powitanie klienta. Wreszcie, aby odwieczny stwórca spełnił te życzenia i błogosławił dokonanemu aktowi”²³.

„Kto więc, zwłaszcza ze szlachty — pisze dalej Marycjusz — jest tak zartwardziałego umysłu względem samych profesorów, że uwłaczając tym samym własnej godności, którą pozyskał podobnie z łaski swego księcia albo na mocy praw za swoje zasługi, chce ich pozbawić należącego się im zaszczytu i uważać ich za stojących poniżej wszystkich ludzi, ten wykracza najpierw przeciwko samemu prawom, które przyznały uczoneści i wykształceniu niemały przywilej wyznaczając dla profesorów jakby dla żołnierzy prawo złotego pierścienia, co jest oznaką szlachectwa. Ale grzeszy także ciężko przeciwko ojczyźnie i przeciwko samej cnotcie. Usunąwszy bowiem nagrodę należącą się i stosowną dla profesorów, usuwa zarazem z kraju zamięłowanie do cnoty i nauk i wyrządza przez to ojczyźnie tym większą szkodę, z im większym niebezpieczeństwem możemy obejść się bez zalet ducha niż ciała. Żołnierz za siły fizyczne, z których pomocą bije nieprzyjaciół, słusznie otrzymuje w nagrodę odznakę szlachectwa. Tymczasem człowiek oddający się pracy umysłowej, który sobie wybrał taki zawód, że nauczaniem niesie pomoc wielu ludziom, daleko ważniejsze odnosi zwycięstwo bijąc nieprzyjaciół ducha i zasługuje na tym świetniejszy przywilej szlachectwa za to, że wyuzdane namiętności i gwałtowne pożądania — obalające twierdzą cnoty, tych wrogów zwłaszcza młodzieży, która z powodu swego wieku pochopna jest do wszelkiego rodzaju zdrożności — przez uśmierzanie ich i usuwanie za pomocą najbardziej zbawiających przepisów wiedzy, trzymając w granicach im zakreślonych i uczy żyć dobrze i szczęśliwie”²⁴. Jak widzimy, plebejusz z Pilzna widział swoją drogę do korporacji magistrów i doktorów jako proces nobilitacji.

„Spotyka nas zwykle zarzut [...] — czytamy dalej — że większą część życia trawimy na rozkoszach i wywczasach, że nie trudzimy się rozmyślaniami nad naukami wyzwolonymi i cnotą i zadowalając się samymi oznakami godności [...] w obopólnym obcowaniu mało mamy względów na wykształcenie i naukę, lecz najwięcej na wpływy i pieniądze, że nie dbamy o to, aby odznaki nauczycielstwa dostawały się wybranym i godnym, lecz dajemy je bez wyjątku wszystkim, którzy się nastęrczają, nie robiąc zaś wyboru między dopuszczonymi profanujemy i prostytuujemy tę tak wielką godność”²⁵.

„Na te zarzuty odpowiadam — pisze Marycjusz — za wszystkich w kilku słowach, wyrażając przede wszystkim zdumienie, że przeciwnikom mogło przyjść na myśl wszystkich profesorów odsądzić od przynależnego im zaszczytu za to, że niektórzy z nich nie czynią zadość swemu obowiązkowi i dostojestwu [...] Raczej dokażcie tego, jeśli możecie, aby profesorom zasłużonym około nauki wyznaczono obfite dochody i podniesiono ich godności, tych zaś, którzy małe mają zasługi, albo wcale ich nie mają, odpowiednio do tego wynagradzono”²⁶.

„Z tym wszystkim zgodziłbym się chętnie z Alcjatem, że nie potrzeba zawsze wymagać tak dokładnej wiedzy, abyśmy przepuszczali tylko takich kandydatów, którzy pod każdym względem odpowiadają wymaganiom. Często wypada wieńczyć wawrzynem także młodzieńców, którzy nie dosięgli jeszcze szczytu uczoneści, lecz na mocy nadzwyczajnego uzdolnienia albo nadzwyczajnej pilności

²³ *Ibidem*, s. 133.

²⁴ *Ibidem*, s. 133.

²⁵ *Ibidem*, s. 135.

²⁶ *Ibidem*, s. 136.

rokuja jak najlepsze nadzieje. Tacy bowiem odczuwając w świetności osiągniętego zaszczytu podniechę i ostry bodziec, zwłaszcza jeżeli są chciwi sławy, wszelkimi sposobami i z zawziętością dążą do szczytu uczoneści i dzielności, który szybko osiągnąją”²⁷.

„Prawa należące się profesorom są następujące. Najpierw nie powinno się ich niesłusznie pozbawiać już pozyskanego zaszczytu. Skoro bowiem, jak wyżej wykazaliśmy, odznaki doktorów i magistrów i udzielone im prawa złotego pierścienia są symbolem szlachectwa i stanu rycerskiego, wynika z tego, że profesorom powinny przysługiwać te same prawa, których zażywa stan rycerski. Na próżno nosiliby oznaki zaszczytów, gdyby byli pozbawieni praw, które do tego odznaczenia są przywiązane”²⁸. Dalej, jak złych profesorów trzeba poniżyć, a dobrych wywyższać, tak między dobrymi wypada stopniować zaszczyty [...] Na jakie zaś zaszczyty zasługują profesorowie, jeżeli bez przerwy uczyli, wyraził cesarz Walentynian w konstytucji, która weszła do dwunastej księgi kodeksu. Nadał on profesorowi, który przez dwadzieścia lat uczył w Konstantynopolu, rangę *dux* i *comes*”²⁹. Profesor — to książę i hrabia!

„Trzecim względem podnoszącym cześć profesorów jest to, aby profesorowie sami w najwyższych urzędnikach mieli świadków swej dzielności i pilności. Jeżeli dostojnicy ich nie znają i nie chodzą na ich wykłady, łatwo się może zdarzyć, że profesorowie pędząc życie w zapomnieniu zatracają podniosłość umysłu i skrzętność. Uważam za swój obowiązek wypowiedzieć największe uznanie włoskiej zwierzchności, która uważa za chlubę wyrażać profesorom swoją cześć i poszanowanie przez przysłuchiwanie się ich zwyczajnym i wstępnym wykładom”³⁰.

Następnie idzie cały rozdział o konieczności wysokich uposażeń dla profesorów. Powołując się na wielkie osobistości życia umysłowego i publicznego Marycjusz chciał wykazać, że mądrość starożytnej Grecji i Rzymu oraz włoskiego humanizmu woła o podwyżkę uposażeń dla profesorów. Rozdział ten nosi tytuł: „Profesorowie ani nie chcą, ani nie mogą z ochoczym umysłem zadość uczynić swoim obowiązkom, jeżeli się im wcale nie wyznaczy wynagrodzenia albo jeżeli ono jest niewystarczające. Jakie wynagrodzenie należy się więc profesorowi?”

Atakując magnacki i kościelny mecenat kultury w Polsce, Marycjusz przedstawia jaskrawy kontrast w usytuowaniu materialnym uczonego w Polsce i we Włoszech. „Cóż bowiem, na Boga Nieśmiertelnego — woła plebejski humanista z Pilzna — można sobie wyobrazić ohydniejszego, coś bardziej sarmackiego niż to, że we Włoszech płaca jednego profesora przekracza tysiąc czerwonych złotych, a u nas płacy czterdziestu (tytu bowiem zwyczajnych profesorów jest na trzech wydziałach) razem wziętej wiele jeszcze niedostaje do tysiąca?”³¹. „Koniuchów i masztalerzy odznacza się zaszczytnymi nagrodami, ponieważ dostarczają swym panom wspaniałych i ujeżdżonych koni. Tych, którzy na korzyść Rzeczypospolitej oświecają umysły młodzieży przez wpajanie najświętszych przepisów i najzacniejszego wychowania, spotykają obelżywe wyzwiska”³².

²⁷ *Ibidem*, s. 137.

²⁸ *Ibidem*, s. 143.

²⁹ *Ibidem*, s. 144—145.

³⁰ *Ibidem*, s. 145.

³¹ *Ibidem*, s. 159.

³² *Ibidem*, s. 89.

W ówczesnej feudalnej strukturze społeczeństwa ta walka o uposażenia profesorów miała interesujący aspekt socjologiczny, na który warto zwrócić uwagę. Historycznie formowały się w niej zawiązki nowej kategorii profesora — profesora świeckiego. Przypomnijmy jak wyglądało życie ówczesnych uczonych magistrów krakowskich.

„Życie magistrów krakowskich — pisze Barycz — w porównaniu z wiekiem XV zasadniczo nie uległo żadnym zmianom. Mimo olbrzymiego pod wpływem Odrodzenia przewrotu w pojęciach i powszechnej tendencji do laicyzacji Uniwersytet Krakowski jako niezłomna warownia średniowieczna zachowuje nadal niewzruszenie stare formy życia kolegijskiego z istniejącym w nich zakonnym niemal porządkiem i przymusowym celibatem. Wyjątek od tej reguły stanowili tylko docenci i profesorowie medycyny, którzy mieszkali prywatnie w hospicjach. Co prawda od początku XVI w. coraz częściej zdarza się, że ten i ów magister próbował cichaczem zamieszkać prywatnie, czujny jednak na te *disso'utiones* uniwersytet zapobiegł im zawczasu, wydając w 1513 r. za pośrednictwem biskupa Korarskiego surowy mandát na mieszczan, zabraniający odnajmu mieszkań członkom uniwersytetu. Zdaje się, że mimo wszystko nie dało się w całej rozciągłości tego przepisu przeprowadzić. Niedługo po tym rozprządzeniu (w 1515 r.) spotykamy np. pewnego kolegę mniejszego, mieszkającego w prywatnym hospicjum, i to za milczącą zgodą uniwersytetu”³³.

Marycjusz, jak wiemy z przedstawionej jego biograficznej sylwetki, należał na Uniwersytecie Krakowskim do zbuntowanych humanistów i dlatego musiał odejść z uniwersytetu. W kontrowersjach z partią scholastyków panujących na uniwersytecie nie pomogła Marycjuszowi życzliwość biskupa krakowskiego Samuela Maciejowskiego, kanclerza uniwersytetu mającego humanistyczne zamiłowania. Scholastyczny system studiów nie uległ zmianie, a Marycjusz nie chciał w jego ramach kształcić młodzieży. Nie pomogła mu również manifestacja studentów przed rezydencją biskupa, zwracająca się do biskupa z prośbą, aby nakłonił lubianego i cenionego profesora do zostania na uniwersytecie. Dokąd więc odszedł plebejski humanista z Krakowa? Odszedł do pracy u biskupa Hozjusza. Wybierał między biskupami, którzy jako księżęta kościoła mogli mieć własne zdanie; nieprzejednanych przeciwników miał wśród scholastyków na katedrach, którzy bali się lub nie potrafili odejść od ustalonych scholastycznych komentarzy klasyków filozofii starożytnej, Arystotelesa, Platona i innych. W końcu służba u biskupów widocznie mu się także naprzykrzyła, więc ożenił się, został szlachcicem i ziemianinem; odszedł od zajęć umysłowych i, jak pisze historyk, „stał się typowym hreczkosiejem”³⁴.

Habilitacja i instytucja docentury. Od powołania uczonego do zawodu pracownika naukowego

W przedstawionej karierze Marycjusza na uwagę zasługuje epizod pozbawienia go uposażenia. Zbuntowany humanista wraz z podobnymi sobie buntownikami został pozbawiony uposażenia, a nie prawa do wykładania. Dla zrozumienia tej sytuacji trzeba rozróżniać pomiędzy należeniem do korporacji mistrzów nauki, co się uzyskiwało przez odpowiednie promocje naukowe i z czym związane było prawo wykładania, od zajmowania płatnej katedry. Katedry, których zajmowanie dawało uczonemu stałe uposażenia, były beneficjami fun-

³³ Barycz, *op. cit.*, s. 625.

³⁴ Marycjusz, *op. cit.* Wstęp H. Barycza, s. XLV.

dowanymi na Uniwersytecie Krakowskim przez biskupów przeważnie, a częściowo przez króla. Uczony-mnich bez płatnej katedry, żyjący w celibacie, to był protepiasta docenta naszych czasów. W dalszym rozwoju prywatnych i kościelnych fundatorów katedr zastąpiło państwo utrzymujące uniwersytety; docent przestał być mnichem, oznaczał on jednak mistrza nauki przyjętego do kolegium czy „zakonu” uczonych mistrzów, ale nie zajmującego płatnej katedry.

Ta instytucja docentury, do której dochodziło się przez habilitację, nie była jednak powszechna. Rozpowszechniona ona była przed wojną na uniwersytetach w Niemczech, Austrii, Polsce oraz w kilku innych krajach Europy. Nie było jej we Francji, Anglii, czy w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Docent był jak gdyby prywatnym mistrzem nauki, bez publicznego państwowego stanowiska profesora. W niemieckiej terminologii docent nazywał się *Privatdozent*, co oznaczało członka korporacji uczonych i akademickiego nauczyciela bez etatu na uniwersytecie. Docent uniwersytetu mógł żyć z etatu w szkole średniej, z praktyki lekarskiej, jeżeli był lekarzem, albo, jeżeli go stać było na to, mógł nigdzie nie pracować zarobkowo i całkowicie oddawać się nauce, należąc do uniwersyteckiej korporacji uczonych. Tego rodzaju instytucja docentury istniała w przedwojennym ustroju szkolnictwa w naszym kraju.

Polska ustawa o ustroju szkolnictwa z 11 marca 1932 r. rozróżniała dwie kategorie uniwersyteckiego personelu nauczającego: nauczycieli akademickich i nauczycieli nieakademickich. Do nauczycieli akademickich należeli profesorowie honorowi, zwyczajni, nadzwyczajni, tytularni i docenci. Wśród nauczycieli akademickich docenci stanowili odrębną instytucję w pewnym sensie najbardziej zaszczytną i jednocześnie fundamentalną dla całej struktury uniwersytetu jako historycznej korporacji uczonych. Tytuł docenta otrzymywała osoba, która na podstawie habilitacji uzyskiwała prawo wykładania (*venia legendi*) w szkole akademickiej. Warunkiem przystąpienia do przewodu habilitacyjnego było posiadanie doktoratu; przewód habilitacyjny obejmował trzy akty: 1) ocenę kwalifikacji naukowych (artystycznych) kandydata na podstawie zbadania wartości jego pracy habilitacyjnej, 2) dyskusję habilitacyjną, 3) wykład habilitacyjny. Habilitację przeprowadzała rada wydziałowa, a zatwierdzał minister po wysłuchaniu opinii senatu.

Habilitacja dawała tytuł docenta, a nie stopień naukowy. Uniwersyteckie stopnie naukowe były dwa: niższy stopień magistra i wyższy stopień doktora. Tytuł docenta związany był z określonym wydziałem określonego uniwersytetu. Nie zostawało się docentem w ogóle, lecz docentem określonego wydziału, jednego uniwersytetu. Przeniesienie docentury na inny uniwersytet było możliwe, o ile zainteresowany wydział po ocenie kwalifikacji docenta innego uniwersytetu chciał go mieć u siebie. Przeniesienie³⁵ docentury nie wymagało zatwierdzenia ministra, o przeniesieniu docenta rada wydziału jedynie zawiadamiała senat i ministra. Taki uniwersytecki status docenta oznaczał, że habilitacja była przyjęciem nowego członka przez akademicki „cech” profesorów. Przez habilitację uniwersyteccy mistrzowie nauki przyjmowali do swojego grona nowego mistrza. W podobny sposób mistrzowie w dawnych rzemieślniczych cechach przyjmowali do swojego grona nowego mistrza na podstawie oceny sztuki mistrzowskiej wykonanej przez niego.

³⁵ Piszący został docentem na Uniwersytecie Poznańskim w 1931 r. W 1935 r. uzyskał przeniesienie docentury na Uniwersytet Warszawski. Pracą habilitacyjną była książka *Drogi awansu społecznego robotnika* (1931), pracą doktorską *Wychowanie w domu obcym jako instytucja społeczna* (1928).

Przez habilitację docent stawał się członkiem akademickiej społeczności w zakresie odpowiedniej specjalności: w charakterze mistrza nauki.

Prawem i przywilejem docenta jako mistrza nauki było prawo wykładania; to prawo wykładania opierało się na samodzielności prowadzenia własnych badań naukowych. Prawo wykładania było bowiem prawem ogłaszania wyników własnych badań naukowych drogą ustną w uniwersyteckim audytorium. Dyskusja habilitacyjna miała na celu wykazanie umiejętności prowadzenia dysputy na temat własnych badań, a wykład habilitacyjny — pokazem umiejętności publicznego przedstawienia wyników własnych badań naukowych wobec grona mistrzów nauki. Habilitacja była instytucją przyjmowania do korporacji uniwersyteckiej uczonego badacza. Dlatego też jej zasadniczym elementem była praca habilitacyjna jako określona jedna praca badawczo-naukowa, a nie zbiór różnych prac ani całości kształt prac naukowych kandydata, jakkolwiek nie był on w tym procesie obojętny.

Istotnym elementem przedstawionej pozycji uniwersyteckiej docenta było nie tylko prawo wykładania, lecz jednocześnie obowiązek wykładania. Kto stawał się mistrzem nauki miał obowiązek wykładania, niezależnie od tego, czy mu za to płacono czy nie. Docent miał obowiązek wykładania w niewielkim wymiarze godzin. Taki obowiązek docenta był zawarty we wspomnianej ustawie o ustroju szkolnictwa. Ustawa nie przyznawała docentowi żadnego uposażenia, ale zobowiązywała go do wykładania. Odpowiedni artykuł tej ustawy mówił: „Prawo wykładania gaśnie, jeżeli docent nie korzysta z niego przez dwa po sobie następujące lata akademickie. Docent może otrzymać urlop od Ministra W. R. i O. P. na podstawie wniosku rady wydziałowej. Czas urlopu nie wlicza się do okresu dwuletniego zamiechania wykładów”.

Geneza tak rozumianej docentury tkwiła w historycznej strukturze uniwersytetu. Ówczesny uniwersytet był społecznością uczonych prowadzących dociekania naukowe i jednocześnie szkołą kształcąca mistrzów nauki, oddających się powołaniu naukowemu. Kiedyś uczony jak i duchowny był człowiekiem powołania. Jeszcze Kazimierz Brodziński w „rzeczy czytanej” 15 lipca 1826 r. na publicznym zebraniu Uniwersytetu Warszawskiego pt. *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej* mówił o powołaniu. Ewolucja prowadziła od powołania uczonego do zawodu pracownika naukowego. Różnicowały się zadania wyższego wykształcenia, które stawało się niezbędne nie tylko dla mistrzów nauki, lecz w ogóle dla różnego rodzaju fachowców o najwyższych kwalifikacjach.

Docenci w wielu dziedzinach stanowili kadre kandydatów na przyszłych profesorów. Wspomniana ustawa z 1932 r. nie wymagała jednak od profesorów uprzedniego posiadania docentury. Bez docentury, czyli bez habilitacji, można było zostać nie tylko zastępcą profesora, lecz zarówno profesorem nadzwyczajnym, jak i zwyczajnym. Profesorem zestawiało się na podstawie oceny naukowego dorobku kandydata, który mógł być, lub nie być docentem. W opinii uniwersyteckiej nie uważało się jednak za normalne osiągnięcie profesury bez habilitacji.

W obecnym ustroju szkolnictwa wyższego opartego na ustawie o szkołach wyższych z 5 listopada 1958 r. występuje również docentura, do której dochodzi się przez przewód habilitacyjny. Zewnętrznie rzecz biorąc obecny przewód habilitacyjny jest bardzo podobny do takiegoż przewodu z ustawy z 1932 r., o której była mowa. Według ustawy z 1958 r. przewód habilitacyjny obejmuje:

- 1) ocenę kwalifikacji naukowych kandydata na podstawie całego jego dorobku naukowego ze szczególnym uwzględnieniem rozprawy habilitacyjnej,
- 2) kolokwium habilitacyjne,
- 3) wykład habilitacyjny.

Porównując wymienione elementy przewodu habilitacyjnego z przewodem habilitacyjnym w ustawie z 1932 r., stwierdzamy, że pierwszy punkt przewodu habilitacyjnego w ustawie z 1932 r. mówił o ocenie na podstawie zbadania wartości pracy habilitacyjnej, tutaj zaś mamy ocenę rozszerzoną na cały dorobek naukowy kandydata. Tam była dyskusja habilitacyjna — tutaj kolokwium habilitacyjne. Rozporządzenie ministerstwa z 17 czerwca 1959 r. w sprawie przeprowadzania przewodu habilitacyjnego wyjaśnia sens tego kolokwium. „Kolokwium — czytamy — powinno stanowić dyskusję nad rozprawą habilitacyjną i wykazać znajomość przez osobę ubiegającą się o nadanie stopnia docenta aktualnej problematyki dyscypliny naukowej stanowiącej zakres habilitacji”. Gdy się porówna ten przepis z przepisami o egzaminach doktorskich w rozporządzeniu ministerialnym z tej samej daty (17 czerwca 1959 r.), to nie widać różnicy między tym kolokwium a egzaminami doktorskimi. Wymagana zaś publiczna obrona pracy doktorskiej wygląda, w świetle formalnego porównania przepisów, na imprezę poważniejszą niż kolokwium habilitacyjne w gronie kilkunastu członków rady wydziału.

W praktyce publiczna obrona pracy doktorskiej z reguły toczy się również w kameralnym gronie rady wydziałowej z familijno-towarzyskim udziałem członków rodziny i przyjaciół doktoranta. Uczynienie prac doktorskich przedmiotem zainteresowania szerszej pozauniwersyteckiej i międzyuniwersyteckiej publiczności intelektualnej z reguły nie udaje się. Jakie prace doktorskie, według jakich kryteriów są pozytywnie oceniane przez różne rady wydziałowe, jest tym bardziej tajemnicą, że z reguły są one drukowane bez informacji, że były pracami doktorskimi.

Porównując w całości przewód doktorski i przewód habilitacyjny nieprzypadkowo odnajdujemy między nimi zasadnicze podobieństwa i jednocześnie brak zasadniczych różnic. Nieprzypadkowo doktor i docent w nowej ustawie to są dwa uniwersyteckie stopnie naukowe: niższy i wyższy. Docent nie jest jak dawniej, tytułem naukowym, lecz stopniem naukowym. Docent w obecnej ustawie jest właściwie drugim, wyższym stopniem doktorskim. Stopień naukowy docenta nie daje żadnych innych uprawnień poza tym, że docent może być powołany przez Ministra na wniosek rady wydziału zaopiniowany przez senat na stanowisko docenta etatowego. Ustawa rozróżnia docenta jako stopień naukowy od docenta etatowego jako stanowiska służbowego, które może zajmować osoba ze stopniem docenta. Dopiero z powołaniem na docenta etatowego zaczyna się dla docenta jego prawo wykładania i jego obowiązek wykładania.

Streszczając można powiedzieć, że według obowiązującej ustawy istnieją dwa doktoraty: niższy, pod nazwą doktor, i wyższy, pod nazwą docent. Istnieją również trzy stanowiska profesorskie, czyli samodzielnych pracowników naukowych: docent etatowy, profesor nadzwyczajny i profesor zwyczajny. Z tego układu znaki przedwojenny *Fakultätsarzt*, czyli docent prywatny, uniwersytecki proletariusz, mający prawo wykładania i obowiązek wykładania bez uposażenia. Wszystkie burze historii przetrwały jednak średniowieczne symbole kościelnego dostojęstwa uniwersytetów — togi i birety, o których Szymon Marycjusz tak pisał: „Chociaż niektórzy twierdzą, że i to jest dowodem szlachectwa, Celsusz Sabinus — jak mówi Gelliusz — przeciwnie mniema, że sprzedawano w kapeluszach tych niewolników, za których sprzedający nie ręczył, ponieważ takich trzeba było przy sprzedaży piętnować”³⁶.

³⁶ Marycjusz, op. cit., s. 132.